

W OBRONIE OREW

Podziwiam aktywność samorządową w sprawie wyrażania zgody na powoływanie kolejnych placówek dla uczniów niepełnosprawnych. Powody tej aktywności są różne:

- Upadające samorządowe przedszkole specjalne przekształca się w sąsiedniej wsi w placówkę zajmującą się edukacją specjalną - niby nie OREW, ale ORW czy jakoś tam, ponoć nazwa brzmi nowocześnie. Ważne, że zadania te same. Dotacje również.
- Inny powód to niż demograficzny. A konsekwencje? Pustoszeją budynki nawet ośrodków szkolno-wychowawczych, więc warto jedno skrzydło przeznaczyć np. na OREW, ORW czy jak go tam zwał. Każda szkoła może powołać stowarzyszenie miłośników dzieci ze sprzężoną niepełnosprawnością i założyć własną placówkę. Będzie bliżej. Bez dowożenia. Ale też bez tradycji i doświadczenia.

Dobrze by też było, gdyby samorząd położył na tym łapę. Potem taka broszka do ozdoby, maskotka ułatwiająca karierę, sukces w wyborach samorządowych. Politycy lubią być twórcami nowych placówek, wykreowanych kosztem wieloletniego dorobku i doświadczenia – na przykład PSOUU. Prawda odwieczna się sprawdza: sukces (Stowarzyszenia) ma wiele matek, a porażki (samorządowe) to sieroty.

Na skutek tak radykalnych upublicznianych poglądów zaczyna się utrudniać życie istniejącym placówkom - czyli OREW PSOUU. Konflikt interesów. A przecież można go jeszcze bardziej zaostrzyć: można przeznaczyć działkę gminną położoną w sąsiedztwie OREW rolnikom na plac targowy, na którym będzie się handlowało m.in. bydłem. Oczywiście protest ze strony placówki dla dzieci ze sprzężoną niepełnosprawnością może zostać odebrany jako atak na rolników. Pomimo, że podopieczni ośrodka to w większości dzieci z rodzin rolniczych.

Władze chcą dobrze, tylko ta placówka znowu staje okoniem. A szczególnie szarogęsi się dyrektor - nie wybrany przez władze samorządowe, czyli nie „swój człowiek”. Ale on i tak nie ma nic do powiedzenia. Choćby był nie wiem jak mądry i choćby stanął na rzęsach. Nie jest radnym ani wójtem. Stroni od polityki. Nie pasuje.

ŻYCIE BEZ PORĘCZYCIELI

One nie narysują mamie laurki, choć kochają ją ponad wszystko. Nie rzucą się tacie na szyję, choć tak bardzo tego pragną. Nie pokłócą się z rodzeństwem, nie podbiorą czekolady ukrytej w szafie. A potem nawet nie pójda do pracy, nie założą rodziny, nie będą miały własnych dzieci.

Tyle lat chodzenia do szkoły... I po co ?...

GDYBYM MIAŁ CZARODZIEJSKĄ RÓDZKĘ...

... rozdawałbym ludziom bilety wstępu do nieba. Jako pełnomocnik anioła do spraw tolerancji i walki ze znieczulicą.

Przywiązane do życia cienką nitką nadziei, że Ktoś je naprawdę pokocha, że Ktoś ich nie opuści, że Ktoś nie potraktuje przywiązania z ich strony jako kolejnej przygody i doświadczenia.

Dzieci z Wieloraką Głęboką Niepełnosprawnością:

Codziennie patrzą na nas i czekają. Całe życie czekają. Na posiłek, na kąpiel, na przeviniecie, na spacer. A tu ciągle żyć się chce. Tak tylko, żeby choć lekko oddychać, żeby było sucho, żeby nie bolało.

Spastyczne myśli przypełzły do głowy: *Jezu, jutro znowu to samo! I prawie żadnych efektów! Nudno... Nawet pogadać nie ma z kim... Ta monotonia jest dobijająca...*

A dla nich to całe życie. Radość i nieskoordynowane wymachiwanie kończynami na nasz widok. Spojrzenie pełne słońca i nadziei na kontakt, na dotyk. Oczekiwanie na piękny nowy dzień...

Terapeuta – dziecko niepełnosprawne: dwa różne światy wyciągające do siebie ręce. Zupełnie inne przeżycia i doświadczenia. Różne powody do radości i zmartwień.

Jak z nich stworzyć jedną całość ?..

Jak pokochać to inne życie – w gruncie rzeczy tak mało wybredne i wymagające. Bez polakierowanych paznokci i ciała opalonego w solarium. Bez poczucia czasu, wolni od mamony i uzależnień.

Genialni tyrani, próbujący na milion sposobów zwrócić na siebie uwagę wszystkim, co mają: piskiem, krzykiem, grymasem twarzy, sapaniem, a nawet świadomym prowokowaniem wymiotów. Specjaliści od wymuszania tego, co ludzkie. Rzadko się buntują, narzekają na swój los.

GDYBYM MIAŁ CZARODZIEJSKĄ RÓDZKĘ...

... założyłbym sklep z SUKCESAMI. Najwyższą cenę osiągnęłoby ZROZUMIENIE.

W tym zakresie nie pokonają nas: mistrzów – terapeutów. Tu ciągle mało i źle. Głowa boli. Krzyże i kręgosłupy nadwężone od noszenia. A te czorty ciągle rosną, nabierają wagi, stają się nie do podniesienia. I jeszcze przewijać trzeba. Kupsko jak się patrzy. Smród na odległość. Aż się robi niedobrze.

Co ja tu robię ?..

Znajoma mówi, że ona by tu nie pracowała za żadne pieniądze. Ciągle patrzeć na tą nędzę...

Nie. Nie odejdę stąd. Dopóki nie odnajdę swojej twarzy i serca. W tych dzieciach pełnych życia i cierpienia. Cierpienia nie z powodu niepełnosprawności, ale widoku pochyłających się nad nimi ludzi: niezadowolonych, zmęczonych, skrzywionych, przygaszonych...

Jak ich pocieszyć i powiedzieć, że każde życie ma przecież swój sens i powód ?..

Życie niepełnosprawne to nie zawiedzione życie. To życie, które się zawiodło na nas. Bo przecież życie należy się każdemu. Każdemu po jednym. I nikt nikomu nie może go odebrać, ani przywłaszczyć drugiego. Każdy ma swoje: jedyne i niepowtarzalne. I nim właśnie żyje. Oddycha. Kocha. Pragnie.

To takie życie bez poręczycieli...

Ewa Przepiórka
Dyrektor OREW w Sierakowicach

